

Normalsi,

Płynę bezpowrotnym statkiem
W dali dom
Na strychu został braci śmiech
Ojciec już pożegnał matkę
Ogród zastygł jak żywica starych drzew
Ciężkich chmur przyniósł wiatr zbyt wiele
Z kruchych rąk wydostał się pogodny czas
Niosąc ból, miłość i nadzieję
W przepaść życia bezpowrotnie zepchnął nas
Śmierć jak kot snuje się po dachach
Karmię ją miską pełną mojej krwi
W nocnej mgle przed kolejnym miastem
Stoi sam, rękawem wycierając łzy
Chłopiec, co jasnym wzrokiem patrzył
W przyszłość, która mu zabrała sny
Śmierć jak kot snuje się po dachach
Karmię ją miską pełną mojej krwi
Całkiem sam w czterech czarnych łapach
Mruczę coś, drapiąc nieruchome drzwi